

· TRZECI TOM TRYLOGII ZŁY JEDNOROŻEC ·  
PLATTE F. CLARK

MIŁY

OGÓR



# MIĘY OGR

• TRZECI TOM TRYLOGII ZŁY JEDNOROŻEC •

*Platte F. Clark*

Przeł. Piotr W. Cholewa



*Mojemu ojcu, Platte'owi Evansowi Clarkowi,  
który u dwunastolatka tolerował miłość do komiksów,  
powieści fantasy i długich sesji Dungeons & Dragons*

# PROLOG

**DWAINE NAZYWANY BYŁ OGREM. NIE DLATEGO, ŻE BYŁ WIELKIM** typem, który gra w futbol, a w stołówce, przechodząc, zrzuca z blatu czyjąś tacę, ale dlatego, że naprawdę nim był: wielgachnym, zielonoskórym i zupełnie nieludzkim. Chociaż trzeba też przyznać, nie był ogrem szczególnie udanym: zdobył tylko jedną wstęgę uczestnictwa w konkursie wybijania elfów (dostał ją każdy uczestnik), jego wycie bojowe brzmiało jakby stary volkswagen próbował odpalić w mroźny poranek, a doradca zawodowy wręczył mu broszurę zatytułowaną *Testowanie zbroi i ty!*. A najgorsze, że uzyskał tylko siedem procent na MEZ (Magrusowym Egzaminie Zła). Siedem procent oznaczało, że jest raptem odrobinę bardziej zły niż zirytowany świstak. Rodzice Dwaine'a starali się ukrywać swój wstyd, ale

kiedy jego starszy brat Dolrug uzyskał imponujące dziewięćdziesiąt siedem procent zła, urządzili na jego cześć przyjęcie i wysłali do szkoły prawniczej. Szansa, by wydano przyjęcie na cześć Dwaine'a, wydawała się nikła, wręcz zerowa.

Kiedy w szkole w Zatechłej Grocie nadszedł dzień rozdania świadectw, Dwaine sprzątnął swoją szafkę i za innymi uczniami wyszedł na zewnątrz. Cała klasa chciała jak najszybciej dotrzeć na targi pracy, pobiegli więc przez boisko, by stanąć przed rozmaitymi namiotami rekrutacyjnymi. Zgodnie z ogrym zwyczajem, po ukończeniu szkoły młody osobnik powinien wybrać sobie zawód. Dlatego werbownicy nadciągnęli tu w wielkiej liczbie.

Największy namiot należał do ogrzej armii; rozciągnięty nad nim transparent zachęcał: „WAL ZA SZMAL!”. Inne profesje także były reprezentowane: kowalstwo, sztuki kulinarne, gospodarka hodowlana (znana także jako doradztwo małżeńskie). Przed tymi z najwyższymi wynikami z MEZ otwierała się kariera w polityce – jednak Dwaine do nich nie należał. Prawdę mówiąc, był jedynym ogrem, który na targach nie odczuwał entuzjazmu – nie z takim nędznym wynikiem. Włóczył się więc dookoła i patrzył, jak uczniowie słuchają zachęt werbowników; potem

sprawdzali minimalny wymagany rezultat egzaminu i jeśli praca ich interesowała, podpisywali kontrakt. Tak załatwiała się te sprawy w ogrzej społeczności.

Dwaine westchnął. Z jego siedmioma procentami nie było sensu zatrzymywać się przy którymś z kolorowych namiotów. Nawet armia wymagała co najmniej piętnaście procent zła. Pozostała mu tylko jedna możliwość i na samą myśl o niej Dwaine aż się otrząsnął. Na samym końcu pola widział namiot testerów zbroi, a stary i wystrzępiony transparent nad nim głosił: „TESTERZY ZBROI – BY CHRONIĆ TYCH, CO SIĘ LICZA”. Pewnie miało to brzmieć zachęcająco.

Dwaine ruszył powoli przez boisko, godząc się z wyrokami losu. Trudno, będzie sprawdzał zbroje, co polegało na zakładaniu rozmaitych fragmentów ogrzejo pancerza i znoszeniu uderzeń rozmaitych bronią. Na tym stanowisku nikt nawet nie myślał o programie emerytalnym.

Milcząc, przechodził obok grup ogrów cieszących się dokonanymi wyborami, gdy nagle... zauważył coś dziwnego: nieduży, czarny namiot, stojący w pewnej odległości od pozostałych. Jeszcze dziwniejsze było to, że choć każdy z pozostałych otaczały spore grupy młodych ogrów, przy tym nie widział nikogo.

Dwaine zawahał się, nie wiedząc, co powinien zrobić. Wiedział, że wielkie nadzieje są niebezpieczne – zawsze potem następowało rozczarowanie, więc łatwiej od razu pogodzić się z faktem, że nastąpi to najgorsze i jakoś z tym żyć... Jednak... co właściwie miał do stracenia?

Wzruszył ramionami i podszedł do namiotu. Wewnątrz siedział jeden człowiek, starszy wiekiem. Nosił czarną szatę, jakby wykrojoną z tego samego materiału co namiot. Z zakłopotanym uśmiechem przyglądał się Dwaine'owi.

– Czy, ehm... czy uczestniczysz w targach pracy?  
– spytał Dwaine.

Mężczyzna wstał.

– Możliwe. Słyszałeś kiedy o Minionach Maelcienia?

Dwaine poskrobał się po wielkiej, zielonej głowie.

– Raczej nie.

– Niewielu słyszało – stwierdził człowiek. – Jesteśmy raczej doborową grupą. Bardzo szczególną.

– No tak. Miło mi się z tobą rozmawiało – odparł Dwaine i odwrócił się, by odejść. Dobrze wiedział, że takie słowa jak „doborowa” i „szczególna” są sygnałem, by się oddalić. Jednak mężczyzna przywołał go z powrotem.

– Nie tak szybko! Zaliczyłeś już pierwszą próbę.

– Tak? – Dwaine obejrzał się zdziwiony.

– Istnieje przyczyna, dla której nikt tu nie podchodzi – wyjaśnił mężczyzna.

Właśnie wtedy obok przeszła grupa uczniów. Jeden z nich, ogr imieniem Bogruk, wskazał Dwaine'a palcem.

– Hej, ty! Zgubiłeś coś? Powinieneś szukać pracy!

Wszyscy się roześmiali i poszli dalej. Dwaine zaś spojrział na starszego mężczyznę, który uśmiechał się do niego.

– Nie widzą cię, prawda? – zapytał ogr, nie do końca pojmując, co się dzieje.

– Sprytnie – uznał mężczyzna. – Za mądrą masz głowę, żeby całymi dniami testować na niej hełmy.

– Jedyńm, co mogłoby czegoś takiego dokonać, jest magia – ciągnął Dwaine. Słowa padające z ust brzmiały dziwnie. Owszem, uczył się o Wieży Maga i bractwie użytkowników magii. Krążyły też pogłoski, że Wieża w Aardyre runęła. Ale co to ma wspólnego z ogrami? A tym bardziej z nim?

– Nie sądzę, żebyście często widywali tu magię – stwierdził starszy mężczyzna. – Ale, wracając do twojego pytania, owszem, ja i mój namiot jesteśmy całkiem niewidzialni. To znaczy niewidzialni dla większości.



– Nie rozumiem. Po co przybywać na targi pracy i być niewidzialnym?

– To taka próba. – Mężczyzna machnął ręką. – Szukamy kogoś, kto jest... jak by to ująć... tylko trochę zły. Specjalne zakłęcie osłania mnie przed pozostałymi.

Dwaine nigdy nie słyszał o werbowniku, który nie szukałby kogoś bardziej złego.

– Ale mówiłeś przecież, że pracujesz dla Maelcienia?

– Zgadza się.

– A czy Maelcień nie jest najpotężniejszą i najbardziej złą istotą we wszystkich trzech dziedzinach?

– Jednym i drugim. I czymś więcej także. – Mężczyzna kiwnął głową. – Jest panem Mrokrusu. Władcą Cieni!

Dwaine znowu poskrobał się po głowie. Myślał intensywnie.

– Chyba nie rozumiem, czemu ktoś taki miałby się mną interesować.

– Zdradzę ci pewien sekret. – Mężczyzna skinął na Dwaine'a, by ten przysunął się bliżej. – Zło nie tak trudno opanować, jeśli się trochę zastanowisz. Bo właściwie co w nim trudnego? Tupać po okolicy i niszczyć to, co ładne? Zwijać rzeczy, które do ciebie nie należą? Przywalić po głowie paru niewiniątkom? Wielką słabością zła jest, no... jego przewidywalność.

A nikt nie chce być przewidywalny, jeśli zamierza zdobyć wszechświat.

Mężczyzna poczekał, aż znaczenie słów dotrze do rozmówcy. Dwaine nigdy jeszcze nie słyszał czegoś takiego. Wszystko, co istotne w życiu ogra, obracało się wokół bycia możliwie złym.

Mężczyzna uniósł dłoń na wysokość głowy.

– Bum! – zawołał, gwałtownie prostując palce.  
– Trochę oszalał, kiedy się nad tym zastanowić.

– Chyba tak.

– No więc rozumiesz, kiedy jesteś Maelcieniem i jesteś tak zły, jak to tylko możliwe, a chcesz zwyciężyć, to musisz przestać grać według reguł. Dlatego Władca Cieni szuka specjalnych rekrutów, którzy mogliby wykonywać najważniejsze misje. Rekrutów, mających w sobie tyle dobra, żeby wszystkich zmylić. Właśnie takich jak ty.

Nikt jeszcze nigdy nie uznał Dwaine'a za kogoś specjalnego.

– Dostałem tylko siedem procent na egzaminie zła...

– Siedem procent? – Mężczyzna się rozpromienił.

– To jak dotąd najniższy wynik! Pozwól, przyjacielu, że oficjalnie zaproponuję ci pracę!

Dwaine zastanawiał się, co powiedzą na to rodzice. Może jednak czeka go przyjęcie...

Mężczyzna podsunął mu zwój całkiem czarnego pergaminu i wręczył białe pióro.

– Podpisz na dole.

Mrużąc oczy, Dwaine przyjrzał się dokumentowi.

– Nie potrafię tego przeczytać... – przyznał w końcu.

– Oczywiście, że nie potrafisz – zgodził się mężczyzna, jakby była to rzecz najbardziej zwyczajna pod słońcem. – Dla kontraktów z Maelcieniem standardowa forma to czarny atrament na czarnym pergaminie. Nie traci się czasu na głupstwa z czytaniem i rozumieniem.

– Och...

Dwaine trochę się zmieszał, ale w końcu jakie to miało znaczenie? Przyłączenie się do Maelcienia dawało mu szansę, by się stąd wyrwać. Dlatego bez dłuższego namysłu chwycił białe pióro i na dole arkusza nabazgrał swoje imię.

– Gratulacje. – Mężczyzna w czerni porwał kontrakt z powrotem. – Poznasz świat, przyjacielu. A zaczniesz poznawać już teraz, bo twój wierzchowiec przybył.

– Przybył?

I wtedy Dwaine usłyszał zbliżający się stukot kopyt. Kiedy się obejrzał, zobaczył między drzewami galo-

pującego ku nim konia. Tylko że koń nie był podobny do żadnego innego, jakiego Dwaine dotąd oglądał. Przede wszystkim był o wiele większy. A kiedy parsknął, ogień i dym strzeliły mu z nozdrzy. Był tak czarny, że nawet w słońcu wyglądał jak wycięty z najciemniejszego nocnego nieba. I pędził przez otwarty teren, budząc lęk wśród szkolnych kolegów Dwaine'a, którzy rozbiegli się na wszystkie strony.

W końcu potworny koń zatrzymał się przed czarnym namiotem. Gęsta, splątana grzywa opadała zwierzęciu na potężny kark, a para ognistych ślepi wpatrywała się w Dwaine'a. Wokół bestii unosił się zapach dymu i siarki, a samo słońce zdawało się od niej cofać, jakby taki stwór nie powinien się znaleźć na tym świecie.

– To... – Dwaine starał się przemówić, ale z trudem odzyskał głos. – To... koszmarna klacz!

– Owszem. Dlatego na twoim miejscu nie kazałbym jej czekać. Zdarzało się, że pożerały jeźdźców, którzy je zirytowali.

Dwaine przełknął ślinę. Wszędzie wokół ogry wskazywały klacz palcami, rozdziawiając zębate paszcze. A on uświadomił sobie, że jeśli w ogóle zdarzy się chwila, by uświadomić całej szkole, jak źle go osądzali, to właśnie teraz. Odetchnął więc głęboko i sięgnął do

gęstej, czarnej grzywy. Może i był jednym z najbardziej niepopularnych ogrów w szkole, ale przecież był ogrem, więc potężne nogi pozwoliły mu wskoczyć zwierzęciu na grzbiet. Koszmarne klacz stanęła dęba i zamachała przednimi nogami; z kopyt ściekała jakaś podobna do smoły substancja, która dymiała, kiedy spadała na ziemię.

Wokół boiska rozległy się zdumione syknięcia, a Dwaine o mało nie zsunął się przez zad (co – prawdę mówiąc – byłoby raczej krępujące). Na szczęście udało mu się utrzymać.

– Nazywam się Dwaine! – wykrzyknął, gdy koszmarne klacz opadła z powrotem na ziemię. – I nie jestem testerem zbroi!

Klacz ruszyła cwałem, a płomienie rozpały się wokół jej kopyt. Przemknęła przez boisko między drzewa i tylko wypalone ślady znaczyły jej szlak.

Zaległa pełna zdumienia cisza, gdy pozostałe ogry starały się odzyskać oddech. Syndy, jedna z bardziej popularnych samic z zespołu cheerleaderek, zwróciła się do swojego chłopaka.

– Co on mówił? – spytała z lękiem.

– Powiedział chyba, że nazywa się Dave – odparł niepewnie ogr. – I że jest testerem zbroi.

Tymczasem Dwaine z całej siły starał się utrzymać na grzbiecie koszmarnej klaczy, szybko zapominając

o wszelkich przyjęciach i podobnych rzeczach. W tej chwili nie tylko pędzili przez tereny wokół jego rodzinnego domu, ale też zapadali się z Magrusu w Mrokrus, Dziedzinę Cienia. Jak niewiele istot, koszmarna klacz potrafiła pokonać granicę między dwoma światami.

Dzień zmienił się w noc i żeby nie spaść, Dwaine musiał opleść ręce grubymi kosmykami grzywy klaczy. Całkiem zatracił poczucie czasu; zauważył tylko, że im dalej się posuwali, tym ciemniejszy stawał się świat. Wreszcie uległ zmęczeniu i zasnął.

Obudził się pod czarnym słońcem płonącym na szarym niebie. Klacz przerwała swój galop i teraz kłusem zmierzała w stronę gigantycznej fortecy, wyrastającej ze splekanego, zeszlęgo gruntu. Nierówne, chaotyczne skalne filary wspinały się jeden na drugi, formując pałac Maelcienia. Całą budowlę otaczał niesamowicie wysoki mur, a po ziemi wiły się rzeki gęstej, cuchnącej wody. Dwaine zastanawiał się, co jeszcze kryje się za murem – może miasto?

Klacz kłusowała dalej po dobrze ubitej drodze. Po obu stronach z ziemi wynurzały się posągi – gliniane istoty czołgające się jak najdalej od dziedziny Maelcienia, o twarzach stężonych w wyrazie grozy. Stanowczo nie był to widok, jaki ktoś mógłby zobaczyć na pocztówce i pomyśleć: tak, chciałbym odwiedzić to miejsce.